

385 Michelle Zahorska projektuje kostiumy w Rozmaitościach

Dyktator – to fatalnie brzmi po francusku

PO 25 latach nieobecności w Polsce Michelle Zahorska znowu przygotowuje kostiumy do warszawskiej premiery. Przyleciała prosto z Paryża na zaproszenie Teatru Rozmaitości, dzięki Ministerstwu Kultury i Sztuki by wraz z Lechem Zahorskim, autorem scenografii, czuwać nad plastyczną stroną przedstawienia „Domu otwartego”.

— Jest to Pani powrót nie tylko do polskiego teatru, ale też do Bałuckiego.

— Co uświadomiono mi teraz w Warszawie. Zupełnie zapomniałam, że w 1961 r. robiłam kostiumy do „Domu otwartego” dla Teatru Syrena.

— A więc ten sam autor, ta sama sztuka, czy również te same stroje?

— Zupełnie inne! Przysięgam, że nawet nie pamiętam poprzednich, a nie prowadzę domowego archiwum. Kiedy pracuję nad projektem, myślę tylko o nim, ale z chwilą zakończenia pracy, przestaje już dla mnie istnieć. Po prostu zamknięty rozdział. Jestem, jak wiatr, który straca z drzew liście i pędzi dalej przed siebie.

— Co jest dla Pani najważniejsze w kostiumie teatralnym? Wierność stylowi, detal, czy ogólny efekt?

— Najważniejsze są barwne plamy, które muszą „grać” na scenie, współbrzmieć ze scenografią, dopiero potem — szczegóły. Dlatego zawsze chodzę na próby, przypatruję się, jak ożywają moje projekty, jak się mają do tła, czasami to lub owo zmieniam, poprawiam. Przysięgam, że wspaniale pracuje nam się z Lechem. Rozumiemy się bez słów.

— W latach 50. dość często widniało na afiszach teatralnych i filmowych nazwisko spółki Michelle i Lech Zahorscy. Przypomnę tylko — „Zaproszenie do zamku” w Teatrze Współczesnym, „Achilles i panny” w Kameralnym, tam też „Osiołek Porfirion” Gałczyńskiego, „Klub

kawalerów” na scenie Rozmaitości, „Złoglarz” Szaniawskiego, z filmów zaś — „Krzyżacy”, „Pociąg”, „Deszczowe lato”. Którą z prac uważa Pani za najciekawszą, bądź najważniejszą?

— To dość kłopotliwe pytanie, muszę chwilę pomyśleć... sądzą jednak, że nie wymieniona „Aida” w Teatrze Wielkim. W owych latach opera ta była wystawiana według inscenizacji z 1900 roku, my zaś zaproponowaliśmy reżyserowi coś innego. Akurat trafił do naszych rąk piękny album o sztuce Egiptu, wydany w Kairze, postanowiliśmy więc zaprojektować scenografię i kostiumy wierne stylowi tamtych bardzo odległych czasów. Myślę, że to jedna z ciekawszych prac.

— Podobno dzięki bitwie pod Grunwaldem mogła Pani udać się w dalekie podróże wraz z Marco Polo.

— To prawda, dość zabawna historia. Raoul Levy, znany francuski producent filmowy, notabene odkrywca Brigitte Bardot, po obejrze-

— W tej chwili przede wszystkim moje wnuki, za którymi już bardzo tęsknię, ale praca dla teatru również. Ostatnio przygotowywałam dla Theatre du Petit Miror, z którym związana jestem od dwóch lat, dość nietypowe kostiumy. Musiałam ubrać, do przedstawienia o podróżach Ulissea, trzydziestocentymetrowe marionetki. Rzecz piekielnie trudna, a zarazem fascynująca. Teraz czekają mnie projekty do kolejnej premiery — „Cudownej lampy Alady-na”.

— Jest Pani Francuzką, od 25 lat nie była Pani w Polsce, a tak doskonale radzi Pani sobie z językiem.

— Dziękuję za komplement. Może to nieprawdopodobne, ale mam wrażenie, że dopiero teraz tak naprawdę rozumiem wasz język. Wczoraj byłam na przedstawieniu „Warszawianki” Wyspiańskiego i nie potrzebowałam tłumacza.

— Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiała: MONIKA KUBIK



Michelle Zahorska pracuje nad kostiumem Justyny Zbiróg
Fot. A. Marzec

niu „Krzyżaków” i przyjrzeniu się kostiumom, w jakie ubrałam rycerzy i... konie, zaproponował mi pracę przy filmie o podróżach Marco Polo. Śmiałam się, że zaangażował mnie do ubierania słoni.

— Czy pamięta Pani swój debiut?

— Oczywiście, ponieważ między projektowaniem kostiumów do „Życia paryskiego” Offenbacha w Operetce przy Puławskiej, a premierą urodziłam syna. Pamiętam też, że już następnego dnia po powrocie ze szpitala musiałam biec do pracy.

— A nie marzyła się Pani nigdy kariera dyktatora mody?

— Dyktator, to fatalnie brzmi po francusku, wolę słowo projektant. Byłam projektantem, miałam nawet sukcesy. Jedną z moich sukienek zrobiła międzynarodową karierę. Sprzedawano ją w największych paryskich magazynach, w Nowym Jorku, Los Angeles, Tokio. Zdobiła także tytułową stronę „Elle”. Projekt sukienki nawiązywał trochę do polskiego ludowego stroju. Nazwałam ją „babka”.

— Jakos bez entuzjazmu mówi Pani o tym zajęciu.

— Bo nigdy go nie lubiałam, ale pozwalał mi utrzymać dom, rodzinę.

— A więc teatr i film zajmują Pani czas.